Nr. 36. Kraków, Czwartek 11 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6 halerzy** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. **Telefon: Nr 565.**

Sprzedaż wrogom ziemi polskiej.

Dochodzą nas znowu zastraszające wieści o tych, którzy chciwi większego grosza, sprzedają ziemię polską odwiecznym naszym wrogom. Nie pomagają na to żadne środki, jakich używa społeczeństwo przeciwko tym sprzedawczykom.

O takich prośbach i groźbach czytamy w warszawskim „Dzienniku powszechnym", gdzie tak się żali korespondent z Ziemi dobrzyńskiej:

„Próbowaliśmy sprzedawczyków odstraszyć pogardą, wykluczeniem ich z towarzystwa, lecz groźby w tym rodzaju już spowszedniały: nikt się ich nie lęka, owszem, ma się ten za mądrzejszego od innych, kto nie czekając, aż pruskie panowanie w Królestwie stanie się faktem politycznym, wywłaszczył się dobrowolnie, z dobrym zarobkiem.

Jednego z dobrzyńskich zaprzańców spotkał despekt, podobny do despektu, jakiemu uległ zaprzaniec wielkopolski na dworcu gdańskim; musieli się obaj ratować ucieczką do wagonów, ale nie zażądali ani zaraz, ani później zadośćuczynienia, chociaż tych, którzy im wymierzyli odręczną sprawiedliwość, znali doskonale.

Od innego, przy spotkaniu w mieście, odwracali się wszyscy znajomi i nie podawali mu ręki, chociaż sprzedawczyk narzucał się, gwałtowniejsi pluli mu przed oczy. Połknął jednak wszystko, pogroził marsem, zaciśniętą pięścią, ale o rozprawę honorową dotychczas nie pokusił się. Lekceważenie opinji doszło już tu do zenitu.

Trzeci sprzedawczyk z naszej unji na groźbę, że będzie ogłoszony w dziennikach, odpowiedział:

— Nie będę pierwszym, ani ostatnim. Taki nadszedł czas i basta, niema nad czem się zastanawiać!"

Zaznaczyć przytem należy, iż ci, którzy dopuszczają się tej ohydy, pochodzą ze sfer wyższych, bo wykazy sprzedanej w całych obszarach ziemi wskazują na tysiącmorgowe dobra; chłop polski od wieków szczerze do ojcowizny przywiązany, woli walczyć, znosić szykany najgorszego gatunku, a ziemi się nie pozbędzie.

Ostatnimi dniami znów przeszła w ręce komisji kolonizacyjnej wieś Krzekotowo, sprzedana przez Kazimierza Chrzanowskiego; człowiek ten frymarczy ziemią polską już od r. 1900, a obszar, jaki dotąd oddał we wrogie nam ręce, wynosi kilka tysięcy morgów.

I tak następuje ciągłe kurczenie ziemi polskiej, spowodowane brakiem patrjotyzmu a chciwością grosza.

Jakżeż wobec tego pięknie wygląda stanowisko ludu polskiego, z którego wzór powinni sobie wziąć niegodni sprzedawczycy. Za lud ten mówią ofiarne czyny w Poznańskiem — mówią i płomienne słowa w Królestwie, gdzie nawołuje się on, by bronić Matki-ziemi.

Taką właśnie od serca odezwę gorącą do braci przynosi płockie pismo ludowe „Mazur" z okazji najnowszych sprzedaży ziemi folwarcznej nad Wisłą. Odwołuje się ów „Mazur" do pamięci przodków, którzy „zrosili krwią swoją ziemię, a z niej nie ustąpili przed Niemcem. Jakoby nam przeto powiedzieli: jeśli kiedy tę ziemię sprzedacie Niemcowi, to sprzedacie i krew naszą, która dla was została wylana".

A potem, potępiwszy sprzedawczyków, takie oto zapewnienie daje odezwa:

„My chłopi, którzy jeszcze mamy swoje posiadłości nad Wisłą, nietylko ich nie sprzedamy Niemcom, ale będziemy bronić ziemi folwarcznej, której już tak mało nad Wisłą. Niech się zgłaszają bracia nasi z okolic choćby najdalszych i niech nie pozwolą sprzedawać ziemi obcym, ale niech sami stają do kupna. Nasi bracia poniewierają się w Ameryce, Prusach, na robotach, a obcy mają u nas dobry kawał chleba. Trzymajmy się kochanej naszej ziemi! Niech narody wolnych krajów nie wytykają nam, że przez własny nierząd, tak kwitnąca niegdyś Polska się rozpadła, a teraz przez brak miłości dla ojczystego zagonu własną ziemię oddajemy Niemcom, a sami idziemy na tułaczkę. Sprowadzamy na nasz kraj i tak nieszczęśliwy ostatnią biedę, bo Polska znika z oblicza ziemi".

To jest odpowiedź ludu na zakusy wrogów i to jest zarazem znakomita nauka dla tych ze „starszej braci", którym tak łatwo nieraz przychodzi wyzbywać się ziemi ojczystej.

„Lud ją dźwignie swemi plecy!"

Domy ludowe.

Domy ludowe odgrywają ważną rolę w każdem społeczeństwie. Zrozumiały to ludy zachodnie, które dziś mogą się poszczycić wielką ilością takich ognisk, skupiających najbiedniejsze warstwy ludności w różnych miejscowościach Francji, Belgji, Niemiec i Anglji. Zrozumieli doniosłe znaczenie domów ludowych i Amerykanie; to też mieszkańcy nowo powstającej wsi czy miasteczka przedewszystkiem starają się o wybudowanie takiego domu. Na to zdobyć się mogły tylko jednak społeczeństwa bogate.

Inaczej jest u nas.

Tu głosi tosamo hasło każde towarzystwo kulturalne, każda organizacja, każde stronnictwo polityczne; co więcej? Zbiera składki a przez to rozdrabnia fundusze. Najpredzej, zdaje się, dojdą do wybudowania domów ludowych socjalni demokraci, którzy już pootwierali je w różnych miejscowościach kraju, jak: w Nowym Sączu, Podgórzu, Przemyślu. Zakładane jednak tu i ówdzie przez nich takie domy mają charakter ściśle partyjny. Szerokie natomiast masy pozapartyjne nie mają tam przystępu.

To wydzieranie sobie wzajemne myśli budowy domów ludowych ma jednak pewną dobrą stronę, dowodzi bowiem zrozumienia ich doniosłości. Bo dom ludowy jest ogniskiem, w którem skupia się całe życie danej wsi czy miasteczka. Tam mają swą siedzibę zarządy rozmaitych stowarzyszeń, tam mieści się bibljoteka i czytelnia. W domach ludowych odbywają się przedstawienia amatorskie, pogadanki, odczyty, zabawy. W salach domu ludowego są urządzane kursa rolnicze, tam mieszczą się szkoły zawodowe i ochronki. Dom ludowy więc staje się niejako dźwignią w podniesieniu oświaty i kultury ludności uboższej. Zamiast zalewać się wódką w trzecio- czy czwartorzędnych, brudnych szynkach, gdzie na każdego biedaka czyha wyzysk finansowy i moralne bagno — znajduje człowiek ubogi godziwą rozrywkę w Domu ludowym.

Niestety Galicja mało ich jeszcze posiada. Gdzieniegdzie tylko po wsiach zamożniejszych znajdują się takie domy. Winę ponosi w wielkiej mierze rząd, który nie idzie za przykładem rządów państw zachodnich i nie udziela subwencji na ich budowę. Powstawały one dotychczas jedynie z ofiarności publicznej.

Sprawę domów ludowych poruszył teraz na nowo redaktor warszawskiego pisma ludowego „Zorzy" — p. M. Brzeziński i celem urządzenia ankiety w tej sprawie rozesłał do gmin w Królestwie kwestjonarjusze, zawierające pytania dotyczące istnienia domu ludowego w danej okolicy, wielkości kwoty wyłożonej na jego budowę i rozwoju w nim życia towarzyskiego i kulturalnego.

Po nadesłaniu odpowiedzi ma się odbyć ankieta, której uchwały w krótkim przeciągu czasu mają być urzeczywistnione.

Czy i u nas nie należałoby iść tą samą drogą i bez względu na stonnictwa przystąpić społem do wykonania myśli już tak dawno poruszanej, a dotąd nie wykonanej?

Wieści z Kongresówki.

Polskie związki zawodowe. — Azew. — Areszty.

Warszawa, 8 lutego.

Zaraz na początku dni wolnościowych poczęły u nas powstawać robotnicze związki zawodowe. Niestety i tu, jak wszędzie, ile partji, tyle było typów i form organizacji. Oddzielne związki zakładała P. P. S., oddzielne esdecy, a oddzielne narodowa demokracja. Trzeba jednak przyznać, że te ostatnie, zakładane zresztą legalnie, nie zawsze miały na celu służyć klasie robotniczej, i często, aby się przeciwstawić związkom socjalistycznym, pod wpływem narodowej demokracji, prowadziły politykę wysługiwania się fabrykantom. Dopiero obecnie, gdy większość tych związków ściśle węzły z endecją zerwała, i polskie związki zawodowe zaczynają zrzeszać nie tylko elementy endeckie, ale wszystkich robotników bez różnicy przekonań politycznych. Rozumie się, że wychodzi to na pożytek zarówno związków, jak i robotników, w nich zorganizowanych, gdyż nietylko zacierają się jątrzone przez narodowych demokratów waśnie pomiędzy jednym i drugim obozem robotniczym, ale jednocześnie umożliwia prawidłowy rozwój związków i stwarza prawdziwie silną organizację, która będzie miała na celu nie prowadzenie walki politycznej w łonie samej klasy robotniczej, ale kulturalne, społeczne i ekonomiczne jej podniesienie do poziomu ogólno europejskiego.

Znana wam tak dobrze sprawa Azewa wywołała u nas, w sferach rewolucyjnych, zaniepokojenie i przygnębienie. Socjaliści rewolucjoniści, w których komitecie centralnym był Azew, mają bowiem w Warszawie pewną liczbę zwolenników, którzy podtrzymują stosunki z miejscowemi partjami socjalistycznemi. Jako członkowi rządzącego ciała partyjnego nie mogły mu być tajnymi szczegóły co do osób stojących na czele ruchu polskich partyj rewolucyjnych, a jako agent prowokator, na pewno starał się o tem wywiedzieć. Że zaś prowokatorowie rządowi nie spuszczali oka z Warszawy, dowodzi tego choćby zabity z rozkazu Azewa prowokator Tatarow, który przez jakiś czas stale w Warszawie przebywał. Tatarow mówił biegle po polsku, ucho-

dził za przyjaciela Polaków, a przed swojem zesłaniem na Syberję, był nawet sympatykiem P. P. S.

Obecnie nad wieloma wybitniejszymi działaczami z tego obozu wisi groza, że mogą być zdradzeni. Ostatnie aresztowania — wedle pogłosek — choć miały niby być tego dowodem, skierowane jednak były zupełnie fałszywie. *Niepodległy.*

Nastrój w Królestwie po rezygnacji Dmowskiego.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma z Lublina, przebywającego chwilowo w Krakowie, dowiadujemy się, że Mesjasz wszechpolski, usuwając się w stan niezbyt rzetelnie zasłużonego wypoczynku, wtrącił partję swoją w niesłychane zamięszanie i bezhołowie. Faktem jest, że po ustąpieniu Dmowskiego cała endecja w Królestwie nie zdoła z pośród siebie wyłonić człowieka, któryby jako polityk i wódz bądź co bądź szeroko rozpostartej partji był w stanie skupić wkoło siebie rozprzęgające się żywioły, powstrzymać dezorganizację, która w rosnącem ciągle tempie pustoszy szeregi stronnictwa.

Musiałby to być nietylko strategik i taktyk zawołany, ale także człowiek ideowo czysty, nie skompromitowany w macherstwach i szulerkach oficjalnych przedstawicieli partji.

Tymczasem rozstąp się ziemio święta — męża onego nie znajdzie się obecnie wśród stronnictwa, które u świtu ery konstytucyjnej, zdobywszy samozwańczo hegemonję w społeczeństwie, zapowiadało pod znakami swego programu rychłe zbawienie narodu.

Po szeregu niefortunnych prób, któremi mózgi wszechpolskie, wysmażone w alembiku „egoizmu narodowego", kusiły się ugruntować przewagę swej partji pod zaborem rosyjskim, po haniebnej, godnej posiepaków carskich, kontr-rewolucyjnej działalności, w której — jak się „idący w senatory" p. Dmowski wyraził — „musiano" przelać krew bratnią, po szeregu nikczemnych umizgów w stronę czarnosecinnego rządu, których lekceważące zignorowanie było dotkliwą obelgą dla delegacji polskiej nad Newą — przyszło, bo przyjść musiało, bankructwo na całej linji tak w idei, jak i ludziach.

Ani poseł kaliski Parczewski, którego poziomość i tępość umysłowa aż nadto dobrze są znane, ani p. Nowodworski, który w swym repertuarze politycznym ma ową nieśmiertelną „karetkę pogotowia", ani p. Libicki, który zresztą w ostatnich czasach fronduje, co się zowie — nie zdołają powstrzymać nieuniknionego rozkładu partji, choć ku nim kolejno zwracają się oczy pretorjanów partyjnych, chcących jednego z nich podnieść na bojowej tarczy i jako wodza obwieścić zwątpiałemu ludowi.

Gdy dodamy jeszcze do tego, że p. Studnicki, niestrudzony domokrążca polityczny, nie zasypia gruszek w popiele, ale z zapalczywą gorliwością przygotowuje likwidację kursu p. Dmowskiego, to przekonamy się, że na widnokręgu endecji nagromadziły się chmury, z których paść mogą tylko gromy klęski i zagłady, a nigdy światło odrodzenia.

Nie mielibyśmy nic przeciw upadkowi partji, która warcholskiem mąceniem w „narodowej kadzi" opóźniła na cały szereg lat konsolidację naszych sił narodowych — nie potrzeba jednak dowodzić, że bezprzykładne rozbicie partji narodowo-demokratycznej w Królestwie wytwarza w całem społeczeństwie apatję i nieufność do politycznych wysiłków, rodzi demoralizację i tępą bierność wobec coraz gorszego obrotu naszych spraw narodowych — i w tym względzie klęska endecji staje się uszczerbkiem i zawadą w życiu politycznem całego społeczeństwa.

Nowi ministrowie.

Wobec powszechnego zazwyczaj zainteresowania o przeszłości tych ludzi, którzy przy zmianie gabinetu obejmują nowy ster rządów w państwie, podajemy szereg szczegółów najważniejszych z życia nowych ministrów, zamianowanych wczoraj przez cesarza.

Minister skarbu dr. Leon Biliński, liczy obecnie lat 63, tę samą tekę skarbu dzierżył już w gabinecie Badeniego w r. 1895. Najpierw był urzędnikiem namiestnictwa, potem profesorem ekonomji politycznej na uniwersytecie lwowskim. Od r. 1883 jest posłem parlamentarnym, a od 1889 sejmowym (znanym aż nadto z „obowiązkowości" poselskiej zwłaszcza w Sejmie!). Był przez krótki czas generalnym dyrektorem kolei państwowych, potem został gubernatorem Banku austro-węgierskiego i jest nim aż do teraz.

Minister kolei, Czech, Ludwik Wrba, był już kierownikiem ministerstwa kolei w gabinecie Gautscha. Liczy obecnie lat 65. Karjerę swą rozpoczął jako urzędnik konceptowy w ministerstwie handlu i dzięki swym wybitnym zdolnościom na polu kolejnictwa, zaawansował z biegiem czasu na szefa sekcyjnego, aż w r. 1906 zostaje mu oddane kierownictwo ministerstwa kolei. Na tem stanowisku pozostając, doprowadził do skutku upaństwowienie kolei północnej. Uważają go obecnie wobec zamierzonego upaństwowienia kolei czeskich za bardzo pożyteczną siłę w nowym gabinecie.

Minister rolnictwa również Czech, dr Albin Braf, urodził się w r. 1851. Był profesorem ekonomji politycznej na uniwersytecie czeskim. Jako zięć Riegera przyłączył się dr Braf do stronnictwa staro-czeskiego i był posłem sejmowym przez kilka ostatnich okresów wyborczych.

Minister sprawiedliwości, dr Wiktor Hochenburger, liczy lat 52 i jest byłym przywódcą niemiecko-narodowej partji. Za czasów Badeniego był on jako poseł z Gracu tym, który postawił 13 października 1905 wniosek o postawienie Badeniego w stan oskarżenia. W r. 1900 nie ubiegał się już o mandat poselski. Powszechnie uważanym jest za bardzo zdolnego prawnika.

Minister wyznań i oświaty, Karol Stürgkh, liczy lat 50. Od roku 1881 jest urzędnikiem najpierw w namiestnictwie w Gracu, a następnie w ministerstwie oświaty. W r. 1892 wchodzi do parlamentu jako reprezentant wielkiej własności. Znany on jest ludom w Austrji jako zażarty wróg reformy wyborczej do parlamentu. Przy wyborach powszechnych w r. 1907 upadł, a cesarz zamianował go dożywotnim członkiem Izby panów.

Minister handlu, dr Ryszard Weisskirchner, rozpoczął swoją karjerę jako agitator antysemitów wiedeńskich, dzięki jednak poparciu dra Luegera zdołał dość szybko zrobić ładną karjerę. Od roku 1883 pracuje jako prawnik w magistracie wiedeńskim, w roku 1901 zostaje dyrektorem tego magistratu. Do parlamentu wchodzi od roku 1897, a do Sejmu dolnoaustrjackiego od roku 1896. Po ostatnich wyborach zostaje 341 głosami na 480 głosujących wybrany prezydentem Izby. Liczy lat 48.

Minister pracy, August Ritt, był długi szereg lat urzędnikiem jako inżynier budowniczy. W r. 1880 zostaje zamianowanym nadinżynierem departamentu budowli wodnych w ministerstwie spraw wewnętrznych. Niedawno został mianowanym rzeczywistym radcą dworu. Ministra Ritta uważają za tęgiego fachowca i jemu w udziale przypadnie rozpoczęcie budowy kanałów wodnych.

Oświadczenie nowego gabinetu

Nowy rząd ministerjalny, obejmując kierownictwo spraw państwa, wydał wspólne oświadczenie, iż chce być gabinetem narodowego zbliżenia i społecznej reformy. Od administracji krajów pragnie usunąć wszelkie wpływy stronnictw — ma się ona powodować jedynie ustawą. Strzeżenie zaś ustawy zobowiązuje rząd, by do wszystkich szczepów narodowych, do wszystkich klas społecznych i wyznań religijnych odnosił się z równą przychylnością. Nowy rząd pójdzie tą drogą, a poświęci się przedewszystkiem staraniom o narodowe uspokojenie, które jedynie umożliwić może twórczą pracę parlamentu.

Stronnictwa wobec nowego gabinetu.

Czesi otwarcie wypowiadają dalszą walkę bar. Bienerthowi. Organ realistów „Czas" pisze, że utworzenie takiego gabinetu musi przynieść klęskę nowemu rządowi. Wrba i Braf są tylko parawanem dla całego austrjackiego gabinetu. Brafa do tego uważają Młodoczesi a także i agrarjusze za swego największego wroga. To też misja dra Zacczka zrobiła fiasko, a stanowisko jego jest zachwiane. Podobno już przed swym wyjazdem do Pragi wręczył on Bienerthowi swą dymisję, ale premier nie przedłożył jej cesarzowi.

Czescy agrarjusze oświadczają, że nie mają zaufania do nowego rządu. Ubolewają oni nad tem, że Biliński dał się użyć do wstąpienia do gabinetu w dzisiejszych warunkach.

Istnieje tendencja natychmiastowego obalenia nowego gabinetu.

Posłowie czescy liczą, że opozycja ugrupowałaby się tak: Słowiańskie centrum 56 posłów, Młodoczesi 20, czescy agrarjusze 28, radykali 12, inni jak grupa Stranskyego i Masaryka 6 a nadto socjaliści 89 posłów, razem więc 211 posłów. Przypuszczali, że i część Koła polskiego a mianowicie ludowcy a także i Włosi do tej opozycji się przyłączą.

Słoweńcy wypowiedzieli się również przeciw nowemu rządowi, a za solidarnem postępowaniem z Czechami.

Powołanie Stürgkha i Hochenburgera do gabinetu uważają oni za prowokację.

(Stürgkh postawił w roku 1902 wniosek o przełożenie utrakwistycznych klas gimnazjalnych słoweńskich z Cylei do Marburga).

Stanowisko Koła polskiego.

Mimo rozmaitych odwoływań i prostowań przez stojącą na usługach wszechpolaków „Polnische Correspondenz", okazało się, że przecież Koło polskie tak nadzwyczajnie z nowych ministrów Polaków nie jest zadowolone.

Prezydjum Koła wytknęło sposób, w jaki utworzono obecny gabinet i żaliło się, że Koło nie było poinformowane o rokowaniach. Dostało się też i nowemu ministrowi Bilińskiemu, któremu zwrócono uwagę, że powinien był przed wstąpieniem do gabinetu porozumieć się wpierw z prezydjum Koła i jego komisją parlamentarną — na co miał Biliński oświadczyć, że „bardzo niechętnie"(?!!) przyjął wezwanie do gabinetu i dlatego się wahał, aż „uległ presji" (cha-cha-cha! co za figlarz ze staruszka!!!)

Abrahamowiczowi prezydjum Koła wyraziło żal, że o najważniejszych sprawach nie informował wcale Koła, jak o ustawie językowej, o wstąpieniu Bilińskiego itd.

Taki sam żal wyrażono i Bienerthowi, który zaprzeczył pogłoskom o rozwiązaniu Rady państwa i przyrzekł w marcu zwołać jej posiedzenie (podobno 2 marca).

Sprawa kanałów wodnych wedle zapewnień prezesa gabinetu nie dozna żadnego uszczerbku przez zamknięcie parlamentu. Przy sposobności rozmowy prezydjum Koła z Bienerthem wyrażano się z pochwałami wielkiemi dla namiestnika Bobrzyńskiego z powodu ulepszenia maszyny administracyjnej i żądano, aby rząd nie poskąpił na to środków.

(Telefonem.)

Wiedeń. Podana przez „Poln. Corresp." wiadomość, jakoby prezydjum Koła polskiego wzięło w obronę Bilińskiego i wyraziło zgodę na jego udział w gabinecie jest nieprawdziwem. P. Biliński usłyszał zarazem od prezydjum Koła Polskiego, że niechęć Koła względem niego niema podkładu osobistego.

Biliński tryumfator!

Wiedeń, 10 lutego.

(*B.*). Prezydjum „Koła" na konferencji odbytej dziś z Bienerthem otrzymało zapewne informacje autentyczne co do stanowiska, jakie ma zająć p. Biliński w gabinecie. Brzmiały one prawdopodobnie w sposób analogiczny do komentarza, jakiego udzielił przyszły minister handlu p. Weisskirchner co do swojej nominacji stronnictwu chrześcijańsko-socjalnemu. Jest to formułka, jaką p. Bienerth posługiwał się w ciągu narodzin nowego swego gabinetu.

Ani Weisskirchner, ani Biliński nie wchodzą do gabinetu, jako mężowie zaufania stronnictw, których są członkami. Weisskirchner jako „talent" administracyjny, Biliński jako mąż na wszystkie boki wypróbowany, wstępują do gabinetu Bienertha z racji osobistego waloru. Ponieważ reszta ministrów resortowych stanowi kolekcję przeróżnych, politycznie niezorjentowanych osobistości, przeto tylko ci dwaj, Biliński i Weisskirchner, nadają nowemu rządowi fizjognomję i tylko do tych dwóch wybrańców odnosić się może formułka Bienertha, jakoby nie wybitnych członków stronnictw, lecz wybitnych administratorów powołał do gabinetu.

Nie trudno wykazać, że formułka ta jest prostym wybiegiem, podyktowanym Bienertowi przez sfery, których jest narzędziem.

Kandydatury ministerjalne Bilińskiego i Weisskirchnera nie są niespodzianką. Już od

trzech miesięcy, od czasu kiedy skrojono dotychczasowy gabinet prowizoryczny, dwa te nazwiska powtarzały się nieustannie we wszystkich kombinacjach. Widocznie liczono się zdawna koniecznością utworzenia rządu silnego, któryby był niezawisły od stronnictw, od parlamentu, był na wszystko przygotowany, do wszystkiego zdolny.

W rządzie takim dobrze jest mieć przynajmniej dwóch członków, formalnie nieobładowanych zaufaniem stronnictw, ale mających w nich wpływy i znaczenie.

Wybrano ku temu chrześcijańsko-socjalnych i Koło polskie, zaś z pośród obu tych klubów prezydenta Izby i gubernatora banku.

Trafność w wyborze Weisskirchuera jest nam obojętną. Ale co do nominacji p. Bilińskiego, już dziś warto zaznaczyć, że wpływ i osobiste znaczenie tego „wybitnego administratora" nie mogą zbytnio na szali zaważyć — w „Kole polskiem".

P. Biliński należy do tego dawnego typu wychowańców politycznej szkoły austrjacko-galicyjskiej, których okazy błąkają się chyba jeszcze w grupce wszechpolskiej i znajdują w p. Abrahamowiczu swój typ skończony i doskonały.

Zasadą polityków tego dawnego „kurjalnego" typu jest bezwarunkowe oddanie się w służbę interesom państwowym i systematyczne podporządkowywanie spraw i potrzeb kraju tym właśnie interesom.

Za dawnych „kurjalnych" czasów, ten kąt widzenia mógł wystarczyć. Dziś czasy przecież się zmieniły.

Ta jedna okoliczność, że poza każdym posłem stoi rzesza wyborcza, żądna reform, prac użytecznych dla kraju i społeczeństwa, ta okoliczność wystarcza do zdepopularyzowania „sławnych imion", „wybitnych administratorów", „wielkich talentów".

Dziś posłowie i wyborcy żądają realnych pożytków z całej roboty parlamentarnej, nie lecą na „blask talentu", ale oglądając się za korzyściami.

P. Biliński, który po opuszczeniu murów uniwersytetu lwowskiego, przestał dla nas pracować, dla nas i o nas myśleć, nietylko postradał prawo podawać się lub uchodzić za reprezentanta „Koła", ale także postradał w nim wpływ osobisty.

Krom garstki wszechpolskiej, która podąża utartym szlakiem dawnej polityki szlacheckiej, żadne stronnictwo w Kole, nie upatruje w p. Bilińskim wyobraziciela jakichś wspólnych interesów kraju, przedewszystkiem zaś Stronnictwo ludowe nie może w nim pokładać żadnego zaufania, gdyż wie, że nowy minister skarbu, niczego nie zdziała na pożytek własnego społeczeństwa.

Pan Biliński tryumfuje, lecz nie jest to tryumf powodzenia zrodzonego z woli kraju, lecz tryumf łaski pańskiej.



Prowokator Azef

Przedstawiony w dwóch różnych zdjęciach. Azef zmieniał często wzorem działaczy rewolucyjnych swój zewnętrzny wygląd dla upozorowania przed partją swej rzekomo rewolucyjnej działalności.

Łopuchin

b. szef departamentu policji w Petersburgu, aresztowany pod zarzutem dostarczenia Burcewowi dowodów o prowokatorstwie Azefa.

Burcew

redaktor „Byłoje", główny oskarżyciel Azefa przed trybunałem socjalistów-rewolucjonistów w Paryżu.

Dokąd zbiegł Azef.

Przypuszczają, iż jest gdzieś w Rosji, nawet w samym Petersburgu, to znów w Japonji, to znów w południowej Ameryce, nikt wszakże nic pewnego nie wie. Żona Azefa, zaciekła rewolucjonistka, jest nań rozżalona, iż jej nawet listu nie zostawił, przypuszcza zaś, że musiał wyjechać do Ameryki południowej, w ostatnich bowiem czasach uczył się po hiszpańsku. Chuligański Związek „narodu rosyjskiego", twierdzi, że Azef został rozćwiartowany z wyroku tajnego trybunału S. R. nadto, że trybunał ten skazał na śmierć 16 prowokatorów, współtowarzyszy Azefa.

Petersburski „Wieczer" powtarza pogłoskę o aresztowaniu Azefa, twierdząc, iż ma się już znajdować w twierdzy petropawłowskiej.

Ta sama gazeta donosi, iż o aresztowaniu Azefa korespondenci zagraniczni telegrafowali do swoich gazet.

Nie braknie też innych pogłosek. Tak np. „Frankf. Ztg." wyraża przypuszczenie, że Azefa już zamordowali rewolucjoniści, lecz że nie rozgłaszają tej wiadomości, pragnąc przez pewien jeszcze czas utrzymać uwagę powszechną w napięciu.

Wszystkie te wieści nie mają na razie żadnej cechy autentyczności.

Pogłoski o zamordowaniu Azefa.

Paryskie pisma donoszą, że jeden z rosyjskich rewolucjonistów, przebywający tam, otrzymał od swoich towarzyszy partyjnych wiadomość o zamordowaniu przez nich Azefa przed kilku dniami w Brukseli. Szczegóły tego partyjnego wyroku śmierci mają być ogłoszone przez komitet rewolucyjny.

Wrażenie w Szwajcarji.

Pisma zagraniczne podają nowe szczegóły: W Szwajcarji sprawa Azefa sprawiła wstrząsające wrażenie. Tu on zorganizował zamach Leontjewny na ministra Durnowo, zobowiązawszy się wobec policji rosyjskiej do udaremnienia tego zamachu. Jednocześnie zakomunikował partji, że zawarł znajomość z przyjacielem Durnowa i ma dokładne wiadomości o jego marszrucie, co nie stanęło na przeszkodzie posłania Leontjewnej do Szwajcarji 5 dni po wyjeździe Durnowa. Wykryło się, że po nieudanym zamachu na Trepowa, Leontjewna salwowała się ucieczką za granicę jedynie dzięki pomocy Azefa. Z wyjątkiem jej jednej, wszyscy uczestnicy tego zamachu byli zaaresztowani w godzinę przed zamachem.

Gazety szwajcarskie podejrzewają, że tajemniczy człowiek, który znikł z Interlacken po zabiciu Müllera, był właśnie Azefem.

Azef w bojówce czarnosecińców.

Wobec wieści rozpowszechnionej w Rosji i zagranicą, że Azef pozostawał w stosunku z bojówką „czarnej sotni", pisze gazeta „Wieczer", iż istotnie i w Petersburgu utrzymuje się przekonanie, iż brał on udział w zamachu, przygotowanym na b. prezesa ministrów, hr. Wittego. Według zebranych dotychczas wiadomości o tym zamachu, nie zdołano dotychczas stwierdzić, czy Azef istotnie był w tę sprawę zamieszany. Główną rolę odgrywał w tym zamachu niejaki Kazancew, a innych nazwiska są znane.

„Człowiek z nożyczkami".

W „Rieczy" petersburskiej opowiada jeden z współpracowników o tajemniczym człowieku z nożyczkami, który towarzyszył Haponowi w pamiętnym pochodzie tłumów 22 stycznia 1905 r., prowadzonym przez tego popa przed pałac cesarski. Autor opowiadania powołuje się na pamiętnik Dejcza. Gdy rozpoczęły się strzały, tajemniczy człowiek obciął Haponowi nożyczkami długie włosy, które według zwyczaju noszą popi rosyjscy, okrył go paltem i wyprowadził.

— Zręczny człowiek — mówił potem Hapon — komuby przyszło do głowy zabierać nożyczki z sobą!...

Ten „człowiek z nożyczkami" pośredniczył zagranicą w zetknięciu się Hapona z socjalistami-rewolucjonistami i według przypuszczeń Dejcza, następnie go zabił.

„Ale kim był ów tajemniczy „człowiek z nożyczkami". Czyżby wszechobecny Azef — zapytuje kronikarz „Rieczy".

Tajemniczość postaci Azefa.

Charakterystycznymi rysami Azefa były: niezwykła jego skrytość i nadzwyczajna umiejętność spiskowania. Obracając się w ciągu kilku lat w rewolucyjnych kółkach Petersburga, Azef tylko niektórym swym towarzyszom z partji wymieniał swe rzeczywiste nazwisko. Wielu znało go przez kilka lat; wypełniano jego najrozmaitsze poruczenia, lecz nikt nie wiedział, z kim, mianowicie, ma do czynienia.

Odrażająca powierzchowność szpiega-rewolucjonisty nie zgadzała się z eleganckim jego kostjumem. Azef lubił ubierać się według ostatniej mody. Sam Azef usprawiedliwiał się z noszenia swych pięknych kostjumów tem, że potrzebne mu są one do łatwiejszego ukrywania się; człowiek elegancko ubrany jest mniej podobny do rewolucjonisty.

Blizcy Azefa wiedzieli, że ma on do czynienia z kołami rewolucyjnemi, ale on sam nie wspominał o tem nigdy i nie mówił ani słowa o swej działalności. Na wszelkie zapytania Azef zwykle odpowiadał ulubionym frazesem: „A tak, robi się, robi!"

Poznał go.

„Riecz" przytacza jeszcze jeden fakt dla charakterystyki Azefa. W końcu 1907 r. w pewnej kawiarni na Newskim prospekcie siedzieli dwaj literaci: Rosjanin i Niemiec. Ten ostatni zwrócił się do sąsiada z następującemi słowami: „Patrz pan, tam siedzi jakiś jegomość; na pierwszy rzut oka, typowy urodzony przestępca. Rosjanin spojrzał na nieznajomego i poznał w nim Azefa, z którym spotykał się kilkakrotnie zagranicą.

Śledztwo w sprawie Łopuchina.

Śledztwo w sprawie Łopuchina ma być ukończone 23 lutego, sprawa zaś będzie rozważaną przez senat w połowie marca. Już zbadano agentów, którzy śledzili za Łopuchinem w Londynie i w Paryżu. Podobno rząd wie o każdym kroku Łopuchina.

Udział (!) Łopuchina w „przestępnem stowarzyszeniu“ nie został stwierdzony. Prócz Burcewa zamierza przyjechać do Petersburga w celu złożeniu zeznań przed sądem jeden z wybitniejszych socjalistów-rewolucjonistów o ile mu będzie dany glejt bezpieczeństwa.

Odpowiedź na interpelację w Dumie.

W kuloarach Dumy mówią, że na interpelację w sprawie Azefa odpowie albo wice-minister spraw wewnętrznych Kurłow, albo ewentualnie Stołypin. Krąży również pogłoska, że w dniu tym gabinet zawiadomi Dumę o aresztowaniu Azefa.

Z polityki światowej.

Sytuacja w Serbji.

Z Belgradu przychodzą coraz to bardziej alarmujące wieści. Gorączka zbrojeń nie ustaje; owszem partja wojenna wzięła górę, a w najbliższym już czasie oczekują nadejścia do Belgradu olbrzymiego transportu materjałów wojennych ze Serbji. Minister wojny Żiwkowicz polecił utworzenie 40 band, które mają zostać wysłane na granicę bośniacką i do Sandżaku nowobarskiego. Każda z band ma się składać ze 100 ludzi.

Książe Jerzy współregentem!

Król Piotr, który wraz z ministrem spraw zagranicznych Milanowiczem chciał na pokojową drogę skierować politykę Serbji, uległ zupełnie swemu synowi i godzi się na wojskową współregencję księcia Jerzego, którego popularność mimo wielu wybryków młodzieńczych rośnie z dnia na dzień wśród Serbów. Pałac następcy tronu jest dziś najważniejszym punktem w stolicy kraju; król Piotr jest znużonym rządami i zdaje się zdawać zupełnie na bieg losu.

To też sytuację w Serbji uważają za bardzo poważną i niebezpieczną.

O wyrównanie prenumeraty

prosimy uprzejmie wszystkich, którym na życzenie, posyłaliśmy „Gazetę“ naszą na kredyt. Przypominamy, że

prenumerata miesięczna	wynosi	1 K.	50 h.
kwartalna	„	4 „	50 „
półroczna	„	9 „	— „
całoroczna	„	18 „	— „

Trafiki i biura dzienników prosimy o jak najrychlejszy zwrot nagłówków niesprzedanych numerów — (pod opaską i z pieczątką firmy odsyłającej)

Regulacja Wisły.

Konferencja, zwołana przez ministra Abrahamowicza w sprawie robót wodnych w Krakowie, doszła do ostatecznych wyników takich, iż stwierdzono, że już w pierwszym tygodniu maja br. mogą się rozpocząć roboty oddane krajowi przy zbiornikach i przy pewnej części skanalizowania Wisły. Rokowania z Wydziałem kraj. mogą się rozpocząć w połowie marca br. Drugą część Wisły od nowego do starego wejścia Rudawy i od Grzegórzek w dół weźmie do robót kanalizacyjnych gmina miasta Krakowa.

Regulacja Rudawy ma być w bieżącym roku stanowczo ukończoną — prawdopodobieństwo jest, że w tym czasie dojdą także końca roboty przy zasklepieniu starego łożyska rzeki, śluzy w Mydlnikach i budowa mostu w ul. Krowiej.

Wreszcie regulacja Wisły zależna jest od rozstrzygnięcia rządu, co nastąpi na wiosnę br. — roboty zaś rozpocząć się mają dopiero za rok, bo przedtem musi być przeprowadzone dochodzenie wodnoprawne i wykupno gruntów. Rząd rozstrzygnie, wedle którego projektu ma być regulacja przeprowadzoną: czy wedle namiestnictwa, które proponuje tylko rozszerzenie dotychczasowego łożyska Wisły i złagodzenie skrętu w Dębnikach — czy też wedle gminy Krakowa, która chce mieć w tem miejscu przekop, co przyniosłoby większe koszta, ale przed krakowski podobno lepiej zabezpiecza nasze miasto od powodzi, niż rządowy.

Wogóle zaś co do tego ostatniego stwierdziła konferencja, że mieszkańcy Krakowa nie powinni żywić żadnych obaw z powodu niebezpieczeństwa powodzi, gdyż roboty ochronne skończone będą z pewnością przed obwałowaniem Wisły od Przemszy po Kraków, które nie dopuści do zwiększenia wody na Wiśle pod Krakowem.

Życie krakowskie.

Pogrzeb śp. Jerzmanowskiego wyruszył z Prokocima przez Podgórze do Krakowa. Koło domu żałoby zgromadziło się mnóstwo ludności wiejskiej z okolicznych wsi; przybyły delegacje rady miejskiej i powiatowej wielickiej. Przed pochodem przemówił Paulin, ks. Fedorowicz i streścił całe życie i działalność Zmarłego. Liczna rzesza dziatwy szkolnej, tudzież kler towarzyszyły pogrzebowi. Przed karawanem złożone były na osobnym wozie wieńce od krewnych, bliskich znajomych i wielu instytucji. Koło rogatki podgórskiej przyłączyło się do pogrzebu obywatelstwo podgórskie, członkowie Rady miejskiej i delegaci różnych towarzystw. Wreszcie przy moście podgórskim oczekiwała pochodu bardzo liczna publiczność, mająca w swem gronie kilka wybitnych osobistości krakowskich. Wśród odgłosu dzwonów kościelnych szedł żałobny orszak ulicami miasta na miejsce wiecznego spoczynku.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek, 15 b. m. o godzinie 6 wieczorem z następującym porządkiem dziennym: 1) Ks. Pawlicki: O najnowszych badaniach nad Witelionem Ciołkiem i 2) Jan Kindelski: Polska po pokoju Hubertsburskim. Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Z Krak. Tow. Równouprawnienia Kobiet. W niedzielę 14 b. m. w sali hotelu Kleina (ul. św. Gertrudy 5.) o godz. 3 p. Konstanty Zacharkiewicz, artysta malarz, wygłosi odczyt: „Piękno kobiety ze stanowiska sztuk plastycznych“ Ceny miejsc dla członków zniżone. Bliższe szczegóły w afiszach. Z powodu odczytu, pogadanka odbędzie się w drugą niedzielę.

Z teatru miejskiego. Zapowiedź wystawienia w sobotę dwóch nowych komedji polskich przyjęta została w kołach teatralnych Krakowa żywem zainteresowaniem. Bilety w kasie zamawiań są już na wyczerpaniu: ponadto już dziś rozebrano znaczną ilość miejsc na drugie przedstawienie "Niewiernego Tomka“ i „Długu wdzięczności“ (na wtorek). Obaj autorowie pp. Ignacy Grabowski i Wł. Perzyński zapowiedzieli swój przyjazd na sobotę.

Z teatru ludowego. Dzisiaj znakomita operetka w 4 obrazach C. Danielewskiego p. t. „Warszawa w nocy“. Bierze w niej udział cały personal teatralny. Sobotnia premiera przynosi 3 aktową krotochwilę ze śpiewami z francuskiego p. t. „Na 14 dni“, grana w Paryżu z nadzwyczajnem powodzeniem i stanowiąca jedną z najlepszych krotochwil nowoczesnych. Do sztuki tej sprawia dyrekcja nową wystawę.

Najbliższe koncerty. Józef Śliwiński występuje w Starym Teatrze w poniedziałek 15 bm. W piątek dn. 19 bm. odbędzie się bardzo zajmujący koncert artystów opery lwowskiej pp. Ireny Bohuss-Hellerowej i Tadeusza Łowczyńskiego. P. Bohuss-Hellerowa nie śpiewała w Krakowie od lat trzech, od koncertu inauguracyjnego sali w Starym Teatrze. Szczegóły programu w afiszach.

Zabawa w Czytelni Akad. — piąta z rzędu — odbędzie się tej soboty 13 b. m. Poprzedzą ją — jak zwykle — produkcje muzykalno-wokalne, a potem ochocze tańce. Zaproszenia (gdyby kto jeszcze pocztą nie otrzymał) wydaje Komitet zabawowy codziennie wieczorem w lokalu Czytelni ul. Reformacka 3. I. p.

Kradzież węgli na kolei. Aresztowano Łukasza Głucha ojca, i Franciszka G. syna; przychwycono ich bowiem na kradzieży węgli kolejowych.

Włamanie do handlu owoców. Ostatniej nocy włamali się do handlu owoców przy ulicy Florjańskiej l. 57 jacyś nieznani sprawcy i zabrali część towaru i gotówkę w wysokości 46 koron. Za sprawcami śledzi policja.

Kradzieży dopuścili się na szkodę Grossmanowej Józef Giergiel i Tadeusz Zieliński, którzy zajęci byli w jej realności na ulicy św. Sebastyana 36. Skradli oni mianowicie worek cementu i mnóstwo przedmiotów do użytku domowego.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Czwartek: „Małgorzatka“ kom. w 3 aktach.
Piątek: „Modelka“.
Sobota: „Niewierny Tomek“ Com. del arte Ignacego Grabowskiego. „Dług wdzięczności“ kom. w 1 akcie W. Perzyńskiego.
Niedziela: O godzinie 3-ciej „Betleem polskie“, „Noc listopadowa“.
Poniedz.: „2×2 = 5“ satyra w 4 aktach G. Wieda (popul.).
Wtorek: „Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“.
Środa: „Lilla Weneda“ J. Słowackiego.
Czwartek: Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“.
Piątek: „Wieczór trzech króli“, kom. w 5-ciu akt. W. Szekspira.
Sobota: „Bliźnięta z Brighton“, kom. w 3-ch akt. z prologiem Tristana Bernard'a, „Zacisze domowe“, kom. w 1-ym akcie J. Courtelin'a.
Niedziela o godz. 3-ej popoł.: „Don Kiszot“ (ceny (zniżone do połowy); o godz. 7-ej wiecz.: „Bliźnięta z Brighton“ i „Zacisze domowe“.
Poniedziałek: „Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“.

Teatr ludowy:

Czwartek: „Warszawa w nocy“.
Sobota: „Na 15 dni“.
Niedziela po poł. „Pod gwiaździstą banderą“.
„ wieczór „Warszawa w nocy“.
Wtorek „Dwa psy“.

Zmarli.

We Lwowie w 94 roku życia zmarł Edward Pawłowicz, długoletni konserwator i dyrektor Muzeum Lubomirskich, autor wielu rozpraw polityczno-historycznych i artykułów literackich. Typowa była to postać na bruku lwowskim i powszechnie szanowana. Zwano go „ambasadorem litewskim“, bo pochodził bowiem z Litwy i wciąż z nią pozostawał w żywym kontakcie.

Z bruku krakowskiego.

Gotowe bluzki.

— Jakto?... Pani na przechadzce o tej porze?

— A tak... wakacje... nie mam roboty.

— W karnawale? Sądziłam, że pani jest teraz zapracowana, więc chciałam z moją suknią aż na marzec zgłosić się.

— Niema teraz roboty. Chociaż karnawał, jednak po naszych pracowniach pustki.

— Dziwi mię, wszak tyle balów, pikników, zabaw i wesel.

— Proszę, niech pani przejdzie ze mną kawałek, tajemnica będzie wytłumaczona. Proszę patrzeć. Jedna, druga, trzecia, czwarta wystawa sklepowa. Gotowe bluzki, gotowe odpasowane suknie, gotowe wszystko sprowadzane, a więc roboty niema. Ręczna robota musi ustąpić, bo to wszystko fabryczne, maszynowo wykonane, tanie, błyszczące, świecidełkami w oczy wpada.

— A wiele grosza z kraju wyrywa.

— Tego nikt nie liczy... Gdyby tak, gdyby „Straż Polska“ wykazała paniom i pannom rozbawionym, wiele u nas panienek przymiera głodem, bo magazyny roboty nie mają...

A czy te wszystkie gotowe bluzki, halki, tiulowe i gazowe suknie sprowadzane z Prus?

— Cha! cha!... Każdy odpowie, iż nie... gdzieżby tam z Prus... do widzenia...

Z podsiniałemi oczyma krawcowa szła wolnym krokiem...

Na ulicy stawały tłumy zachwycone wystawą gotowych bluzek. *Z.*

Wiadomości telefoniczne.

Bienerth o własnym rządzie.

Wiedeń. „Neue Fr. Presse“ zamieszcza wywiad u bar. Bienertha w sprawie rekonstrukcji gabinetu. Bar. Bienerth oświadczył, że nowy gabinet jest czemś pośrednim między rządem parlamentarnym a biurokratycznym. Rząd parlamentarny wobec waśni czesko niemieckiej był na razie nie do utworzenia. Ponieważ obu grup t. j. Czechów i Niemców nie można było wykluczyć od rządu, przeto postanowił wybrać do nowego gabinetu mężów reprezentujących poszczególne narodowości, ale nie podlegających dyscyplinie partyjnej. Cały gabinet składa się z jednostek, zasługujących na zupełne zaufanie.

Celem nowego rządu są rządy pokojowe, środkiem do tego: silna administracja, odparcie wpływów zewnętrznych, wzmocnienie karności wśród sfer urzędniczych, by na przyszłość nie kierowali się wpływami

partyjnymi i uruchomienie Izby poselskiej.

Austro-Węgry grożą.

Wiedeń. „Reichspost" donosi, że Austro-Węgry zamierzają wezwać mocarstwa do wspólnych kroków przeciw dotychczasowemu postępowaniu prowokacyjnemu Serbji, gdyż jej działalność zmierza otwarcie do wojny; takie zachowywanie się Serbji zmusi Austro-Węgry do opuszczenia dotychczasowej bierności.

Obalenie serbskiego ministra wojny.

Wiedeń. Pisma tutejsze tłumaczą, że **serbski minister wojny Żiwkowicz, upadł** dlatego, bo chciał oczyścić administrację wojskową od rabunkowej gospodarki. Partja starych radykałów odmówiła z tego powodu kredytu 38 miljonów denarów i spowodowała tem dymisję Żiwkowicza. Partja wojenna jest dlatego przygnębiona; zanosi się na poważne demonstracje uliczne. Ustąpienie Żiwkowicza pociągnie za sobą upadek gabinetu Welimirowicza.

Deputacja chuliganów.

Petersburg. Przybyła deputacja włościan (!) z Wołynia z archimandrytą i czterema duchownymi na czele, by prosić cara o zachowanie samowładztwa i o pozostawienie szkół ludowych pod zarządem kleru.

Wszyscy włościanie noszą na ubraniu godło związku narodu rosyjskiego. Na zapytanie czy delegacja zamierza prosić o wysiedlenie żydów ze wsi, nastąpiła odpowiedź: „niech sobie mieszkają! Dobrzy to ludzie" Car przyjmie deputację.

Zaaresztowano byłego posła do pierwszej Dumy Iljina, oskarżonego o nawoływanie włościan do niepłacenia podatków. Onego czasu Iljin należał do grupy reakcjonistów.

Z Persji.

Teheran. Wybuchło powstanie w całej prowincji Chorosańskiej. W mieście Torbat rewolucjoniści otoczyli dom gubernatora i zażądali, by zupełnie się nie wtrącał do zarządu miastem. Gubernatorowie miast Bożnurt i Daradżas uciekli do Rosji; gubernator sarachski wystąpił do walki z rewolucjonistami, ale wzięto go wkrótce do niewoli. Gubernator Kałatu uciekł niewiadomo dokąd.

Mianowania.

Wydział krajowy zamianował wicesekretarza St. Theodorowicza sekretarzem, adjunktów konceptowych Fel. Dziewiałtowskiego i Wł. Wrabca wicesekretarzami, oraz koncepistę dra Wł. Kozickiego adjunktem konceptowym.

Listy z prowincji.

Okocim.

Niedoszły samobójca. — Fatalna kłótnia. — Agitacja antyalkoholiczna. — Kółko rolnicze. — Sport zimowy.

Miejscowość nasza była niedawno widownią dwóch tragedji. Niejaki Serwatka znalazł się po swoim powrocie z Ostrawy bez pieniędzy. A że się mu robić nie chciało (bo w tutejszej fabryce o robotę nie trudno) — postanowił sobie z desperacji odebrać życie. Poszedł więc do portjera fabrycznego i oddał mu kartkę, w której prosił p. Götza o sprawienie mu trumny i pogrzebu. Oddawszy kartkę, odszedł na kilka kroków i wypalił sobie w piersi z rewolweru trzy razy — nie raniąc się jednak ani razu śmiertelnie. Nadbiegli robotnicy i odebrali mu rewolwer, a żandarmerja zaopiekowała się niedoszłym samobójcą.

Wnet po tym wypadku pokłóciło się ze sobą przy robocie dwóch młodych chłopaków. Podczas kłótni strzelił jeden do drugiego z rewolweru i wybił mu kilka zębów przednich, naruszając przytem silnie dolną szczękę. „Dzielny" chłopak zbiegł, przyłapała go jednak żandarmerja.

Z całem uznaniem podnieść należy usiłowania p. Götza i proboszcza ks. Hellera, celem położenia tamy opilstwu. P. Götz postarał się o założenie w Browarze herbaciarni ludowej. Robotnik-chłop może się za małe pieniądze napić herbaty, nie potrzebując niszczyć swego organizmu alkoholem. Zrobił też p. Götz i to, że karczmę w środku wsi położną, zniesiono, a budynek oddano do dyspozycji zakonnicom, które prowadzą w nim ochronkę. Wielka w tem zasługa i ks. proboszcza, który — sam eleuteryk — świeci najlepszym przykładem. Szkoda tylko, iż p. Götz, który okazuje się tak dobrym obywatelem, zapomina o innych jeszcze obowiązkach Polaka i obsadza posady u siebie Niemcami.

Nader pomyślnie rozwija się u nas Kółko rolnicze pod sprężystem kierownictwem p. Halastry, który postawił je na nogi, sprowadzający towar dobry i tani, a krajowy. Kółko posiada swą czytelnię, w której co niedzielę gromadzą się chłopi na pogadanki.

Wioska nasza, w bardzo pięknej okolicy położona, ma swoje przyjemności i w zimie. Sport saneczkowy i łyżwiarski bardzo licznych ma zwolenników. Ponadto w pawilonie zabaw odbywają się bale karnawałowe, na których bawią się znakomicie tak urzędnicy jak i robotnicy. *— ost. —*

Wieści z kraju.

Anarchiści we Lwowie. Przeprowadzona przez policję rewizja u akademika Henryka Rosenstocka wykazała, iż zajmuje się on propagandą anarchistyczną. Znaleziono wiele broszur i odezw tej treści, wobec czego aresztowano go natychmiast. Rewizje następne, dokonane u innych, nie wydały takiego rezultatu.

Plany Siczyńskiego. „Słowo Polskie" podaje, iż do lwowskiej policji zgłosiła się pewna osoba, wracająca obecnie do kraju, która poprzednio jeszcze słyszała w jednej z kawiarń rozmowę Siczyńskiego z kimś drugim, że trzeba Potockiego zgładzić. Obecnie przedstawi ona świadków tej rozmowy i wskaże tego drugiego, który z Siczyńskim rozmawiał.

Wypadek w Tatrach. Do „Nowej Reformy" donoszą z Zakopanego, że przepadł tam bez śladu kompozytor Mieczysław Karłowicz, który jeszcze w niedzielę udał się na wycieczkę do Czarnego Stawu i tam prawdopodobnie na drodze z hali Gąsienicowej do Czarnego Stawu został przygnieciony lawiną śnieżną. W tem bowiem miejscu urwały się ślady jego stóp, a wysłani na pomoc górale stanęli przed olbrzymią zbitą masą śniegu, spadłego z gór, liczącą przeszło 60 m. długości. Obecnie 18 ludzi rozbija śnieg, pod którym zapewne leży nieszczęśliwa ofiara tej ryzykownej turystyki.

Obchód Słowackiego w Zakopanem. W sezonie letnim ma się odbyć w Zakopanem obchód ku czci Słowackiego. Do komitetu urządzającego uroczystość wejdą przebywający tam literaci; nadto staraniem „Czytelni" będą urządzone wykłady o poecie. W tym jeszcze tygodniu będzie mówił o dramatach Słowackiego Jan Pietrzycki.

Pruski lizuń. W Bielsku wybrano nowego burmistrza dotychczasowego jego zastępcę, aptekarza Stanisława Gutwińskiego. Pan ten, zapominając o tem, iż jest Polakiem, wygłosił po wyborze przemowę z podziękowaniem za zaufanie; zaznaczył przytem, iż wszelkich dołoży starań, aby zagrożone przez Słowian Bielsko pozostało nadal miastem niemieckiem.

Nadużycia podczas policyjnej obławy. Ponieważ w ostatnich czasach szerzyły się wśród załogi tarnowskiej choroby weneryczne w przerażających rozmiarach, przeto na skutek zażalenia komendy wojskowej urządziła tut. policja w niedzielę wieczorem wielką „obławę" po całem mieście i przedmieściach aż do rogatek. Sprowadzono na policję osiemdziesiąt „podejrzanych" osobników, z których nazajutrz odstawiono do szpitala kilka. Przytem nie obeszło się bez scen gorszących. Sprowadzali policjanci, kogo tylko na ulicy spotkali, kobiety starsze, nawet 12-letnią dziewczynę, która przybyła do miasta w celu szukania służby (i jak skonstatowano była niewinną). Opowiadają, że policja grasowała nawet po domach i z kuchen zabierała służące i kucharki i prowadziła na policję, wywołując objawy zadowolenia zgromadzonych tłumów gawiedzi ulicznej. Dlatego też słuszne oburzenie panuje w mieście na tego rodzaju wybryki policjantów, którzy przy podobnej czynności powinni byli działać nie na własną rękę, jak się to dzieje po innych wielkich miastach, ale za wskazówkami detektywów lub urzędników policyjnych — nie byłoby narażania na wstyd osób niewinnych i wywoływania publicznego zgorszenia. (x)

Tow. rolnicze w Myślenicach. W niedzielę 16 z. m. odbyło się tu w sali Rady powiatowej liczne zgromadzenie, zwołane z inicjatywy marszałka Stolaskiego, celem zorganizowania osobnego oddziału Tow. Rolniczego na powiat myślenicki. Oprócz licznej rzeszy włościan z najdalszych zakątków powiatu, uczestniczyli w tem zgromadzeniu także przedstawiciele duchowieństwa, tudzież szereg osób znanych z pracy obywatelskiej. Przybył także poseł Średniawski i delegaci krak. komitetu rolniczego pp. St. Konopka z Mogilan i dr Raczyński. Po zagajeniu obrad przez p. Bzowskiego, wybrano przewodniczącym marszałka Stolaskiego, poczem nastąpiły referaty na temat potrzeby organizacji rolniczej. Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos pos. Średniawski, ks. Dobrzański, Bochenek, Klemp i inni — uchwalono jednomyślnie utworzenie Tow. Rolniczego w Myślenicach. Prezesem tej nowej organizacji rolniczej wybrany został p. Kazim Bzowski, właściciel dóbr w Drogini, wiceprezesami poseł Średniawski i ks. Józef Nowak z Krzywaczki. W skład wydziału weszli: marszałek Stolaski, gosp. Józef Bochenek, gosp. Andrzej Zduń, Piotr Kula, ks. W. Kowalczyk, prob. z Pcimia, Józef Rusin, wójt z Bieńkówki i radca pow.; Fr. Rewer, Aleksander Klemp, wójt z Górnej Wsi, Zygm. Szybowski, naucz. z Pcimia, Bol. Targoski.

W końcu zabrał głos ks. Nowak i w dłuższem wywodzie wykazywał potrzebę szerzenia wiedzy zawodowej wśród włościan, domagając się podjęcia starań o założenie rolniczej szkoły zimowej w północnej części pow. myślenickiego. Przemawiali w tej sprawie pos. Średniawski, ks. Nowak, dr Raczyński, Kula, Klebert, poczem wniosek ks. Nowaka uchwalono i na tem zakończono kilkugodzinne obrady. *T.*

Dostawa wełny drzewnej. Intendantura 10 korpusu w Przemyślu zamierza zakupić 3670 kg wełny drzewnej. Oferty z wzorami należy wnieść do 30 bm. D. 15 bm. odbędzie się w budownictwie regulacji Skawy w Wadowicach rozprawa ofertowa na dostawę materjałów faszynowych do budowli regulacyjnych na Skawie pod Zembrzycami - Skawcami. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Burmistrz Wojniłowa aresztowany. Podczas rozprawy sądowej, jaka się toczy we Lwowie przeciw Chaimowi Druckerowi o zbrodnię kradzieży, zeznawał w charakterze świadka Kazimierz Świeżawski, burmistrz Wojniłowa, miasteczka w powiecie Kałuskim. Ponieważ między jego zeznaniami w śledztwie, a obecnemi dopatrzył się prokurator pewnej sprzeczności, dlatego postawił wniosek o wdrożenie przeciw niemu śledztwa o zbrodnię oszustwa i o zamknięcie go zaraz w więzieniu śledczem.

Kandydatura dra Marsa. O opróżniony przez śmierć ś. p. Głębockiego mandat do Sejmu z większej własności w Nowosądeckiem ubiega się dr Antoni Mars, obecny rektor uniwersytetu lwowskiego, który już w poprzedniej kadencji był stamtąd posłem, a przy ostatnich wyborach kilkoma zaledwie głosami przepadł. Echo tej sprawy obiło się nawet o zeszłoroczny Sejm przy weryfikacji tego mandatu.

Pokłosie ludowe.

Organizacja ludowców w Brzeskiem. W niedzielę 31 z. m. zwołali miejscowi ludowcy w Uszwi zgromadzenie, celem omówienia bieżącej polityki ludowej i zorganizowania Komitetu gminnego P. S. L. Gospodarze miejscowi i z gmin sąsiednich stawili się licznie. Przewodniczył obradom gosp. Jakób Toboła, obowiązki sekretarza pełnił gosp. J. Kuzera. Odnośnie punktu porządku dziennego referował p. Mieczysław Capik, akademik z Krakowa. Nad poruszonemi przez referenta sprawami rozwinęła się parugodzinna dyskusja, w której przemawiali gosp. M. Maresz, Karol Warchoł, Jan Sumara, Andrzej Todłęcki, Pawełek — tudzież przewodniczący — poczem po końcowych słowach referenta uchwalono rezolucje przeciw rządowemu projektowi ubezpieczenia socjalnego jako dla ludu wiejskiego niekorzystnemu — za reformą wyborczą do Sejmu w duchu powszechnych, równych itd. wyborów — i inne. W końcu zorganizowano miejscowy Komitet P. S. L. Przewodniczącym wybrany został jednogłośnie gosp. Józef Sumara, zastępcą gosp. Kotarba, sekretarzem Jan Jagielski. *p.*

Ruch oświatowy na wsi. W Borku (powiat Dąbrowski) zgromadzili się w ubiegłą niedzielę tamtejsi gospodarze w sali budynku gminnego w sprawie wyboru nowego Zarządu Czytelni na rok bieżący i omówienia aktualnych w chwili obecnej kwestyi. Po nader ożywionych obradach, w których zabierali głos sami włościanie, podnosząc różne kwestje, dotyczące zwłaszcza braków miejscowej Czytelni, dokonano wyboru no-

wego Zarządu Czytelni. Przewodniczącym obrano gosp. Józefa Fidę, jego zastępcą Ign. Masłonia, bibliotekarzami W. Motykę i A. Bułata. Zgromadzenie oświadczyło się w końcu przeciw rządowemu projektowi ubezpieczenia społecznego i uchwalono wysłać stosowną petycję na ręce posłów ludowych.

Hyjeny emigracyjne.

Jedno po drugiem, powstają towarzystwa emigracyjne pod mniej lub więcej szumnymi tytułami, mającymi oddziaływać na pobożność lub patrjotyzm naszego chłopa. Zawsze u nas popłacało odwoływanie się do religijności polskiego ludu — więc powstały: oszukańcza „Opatrzność“ i „Galicyjski św. Rafał“. Teraz spekulanci przyszli do przekonania, że i odwoływanie się do patrjotyzmu chłopów, odniesie pożądany skutek i oto w Holandji powstało nowe towarzystwo emigracyjne: „Ojczyzna“.

Choć „Ojczyzna“ ma siedzibę w Rotterdamie, już jej psy gończe-hyjeny emigracyjne rozbiegły się po Galicji, i potrafiły nawet wkręcić się do pism ludowych z ogłoszeniami, obiecującemi najmniej 30 koron tygodniowo zarobku nauczycielom wiejskim, pocztmistrzom, wójtom, sekretarzom gminnym, organistom itd., byle tylko zgłosili się do „Ojczyzny“.

O tej to „Ojczyźnie“ podaje ciekawe szczegóły „Polski Przegląd Emigracyjny“. Jest ona własnością Rusina z Bukowiny, A. C. Onuszkiewicza, który, „zamieniając się na „prawowitego“ obywatela holenderskiego, zamienił i nazwisko na A. Coschilanic-Oniscavich. „Ojczyzna“ nie posiada zastępstwa żadnej z kompanij okrętowych, wskutek czego cały dochód jej polega wyłącznie na wyzysku emigrantów — i muszą płacić za „szyfkarty“ dla swoich klientów ceny taryfowe bez żadnej prowizji. Dlatego też pobiera od wychodźców po 40 kor. więcej od cen. ustanowionych w taryfach towarzystw przewozowych. Wychodźców, którzy się do niej zgłoszą, wysyła „Ojczyzna“ najpierw z Rotterdamu do Antwerpji, a stąd dopiero do Ameryki.

W liczbie galicyjskich ajentów „Ojczyzny“ ma znajdować się także poseł ks. Szponder. Niedawno oskarżał go „Polski Przegląd Emigracyjny“ za utrzymywanie niejasnych stosunków z „Angljo-Kontynentalnem Biurem Podróży“ w Rotterdanie, które łapało naszych wychodźców i wysyłało do Kanady, godząc ich na niewolniczych wprost warunkach. Ks. Szponder pod naporem opinji publicznej zerwał stosunki z tem biurem, które oprócz znacznego wynagrodzenia dawało mu 12 koron za każdego emigranta. Za to wytoczyła mu agencja proces o 1.200 koron — które jej był winien. Jednak „natura ciągnie wilka do lasu“ — więc i ks. Szponder oglądnął się za nowem źródłem dochodu i zawiązał podobno świeżo stosunki z „Ojczyzną“ w Rotterdamie, która licząc na łatwowierność wielu, pragnie przez demagogiczne ogłoszenia zorganizować sieć hyjen emigracyjnych, znaleźć przystęp do polskiego ludu i ciągnąć zyski z krzywdy biedaków.

Baczność więc przed oszukańczą „Ojczyzną“!

Uparty więzień.

Ciekawy wypadek zajmuje obecnie ministerjum sprawiedliwości w Paryżu. Przed sześciu miesiącami aresztowany został szofer automobilowy Maurycy Girard za pobicie komisarza policji Kiehna, który w ubraniu cywilnem ukazał się na zgromadzeniu publicznem. Jako świadek obciążający wystąpił towarzysz Kiehna, fotograf Le Pottier i jego właśnie zeznania sprowadziły aresztowanie, gdyż ani Kiehn, ani drugi jego towarzysz nie chcieli składać przysięgi mimo, że że rozpoznawali Girarda jako sprawcę pobicia. Obecnie jednak okazało się, że Girard, który już odsiaduje karę, wcale nie brał udziału w owem zgromadzeniu, a wiarygodni świadkowie zapewniają o jego niewinności i przysięgą stwierdzają „alibi“. Sprawa narobiła hałasu. Zainteresował się sam minister sprawiedliwości i czyni wszystko, aby Girardowi przywrócić wolność. Lecz to nie tak łatwo! Dziś sprzeciwia się temu sam — Girard!

Aby bowiem skazanego można wypuścić na wolność, musi on sam przedłożyć prośbę o łaskę. Tymczasem Girard oświadcza, że takiej prośby stanowczo nie podpisze, bo żąda sprawiedliwości, a nie łaski. Minister uznał te wywody skazanego i chcąc mu oszczędzić poniżenia postanowił drogą amnestji go uwolnić. Lecz i na to Girard się nie myśli godzić: wszak amnestja dotyczy zbrodniarzy, a on do żadnej winy się nie poczuwa. Będzie więc siedział tak długo, aż niewinność jego uroczyście zostanie stwierdzoną. Panowie prawnicy i wielcy sędziowie znaleźli się w ambarasie. Co począć? jak z tej niemiłej afery wybrnąć? Minister Briand w tej chwili chce wpłynąć na trybunał kasacyjny, aby przyspieszyć sprawę wniesionego sprzeciwu, poczem Girard byłby wolny. Jednakże i ten sposób nie idzie tak gładko. Prawnicy bowiem twierdzą, że trybunał nie może wydawać takich pospiesznych wyroków i ulegać woli ministra. Prawdziwa wieża Babel!

Ktoś mądrze raz powiedział: ustawy służą do tego, aby zaciemniać światło prawdy. Czy nie słusznie?

Oryginalna asekuracja.

Przed kilku dniami na ulicach Nowego Jorku słychać było wołania roznosicieli gazet: „Paderewski zraniony, Paderewski zrujnowany!“ Rzecz cała była naturalnie grubo przesadzona, bo w rzeczywistości rozchodziło się o następujące zdarzenie.

Sławny muzyk Paderewski, grając sonatę Bethovena, złamał sobie paznokieć u wielkiego palca prawej ręki. Mimo tego skaleczenia mistrz grał trudny utwór aż do końca i nie zdradził się niczem przed publicznością ze swoim bólem. Skaleczenie to jest istotnie bardzo bolesne, ma jednak tę dobrą stronę, że przyniesie Paderewskiemu 20.000 marek od różnych instytucji asekuracyjnych. Paderewski, podobnie jak skrzypek Kubelik, ma bardzo wysoko ubezpieczone palce rąk, nogi i oczy. Jednemu z dziennikarzy amerykańskich zwierzał się ten nasz rodak, że do niedawna nie troszczył się bynajmniej o swoje palce. Ubezpieczył je dopiero od chwili, gdy jeden z wielbicieli jego sztuki tak serdecznie i tak silnie mu rękę uścisnął, że przez kilka dni ręka była do gry niezdolna. Dzisiaj boi się już o palce i nie wstępuje na estradę bez policy asekuracyjnej w kieszeni. W Ameryce żąda również, aby go na estradzie od publiczności dzieliła poręcz, mająca go chronić od pocałunków dam i serdecznych uścisków mężczyzn, których entuzjazm przybiera niemal groźne rozmiary.

Oryginalną jest również asekuracja Anny Pawłówny pierwszej tancerki baletu petersburskiego. Niedawno w czasie baletu „Gizela“ Adama artystka ta omal nie padła ofiarą swej sztuki. W ostatnim akcie powstaje tancerka na scenie jako duch z grobu, aby swego niewiernego kochanka na śmierć... zatańczyć. Tymczasem zapadnia podnosząca aktorkę w górę nie domknęła się, noga jej zawisła w powietrzu i byłaby niezawodnie upadła, gdyby się nie była chwyciła krzyża, wystającego z grobowca na scenie. Świeżo pod wrażeniem tego niebezpieczeństwa zaasekurowała sobie Pawłówna nogi na 200 tysięcy rubli.

Czem kto zarabia, to ceni najwyżej...

Śmierć czy dożywotne więzienie?

(Co lepsze?...)

Rząd francuski jako przedstawiciel jednego z najbardziej postępowych narodów europejskich, wniósł niedawno projekt w Izbie deputowanych o zniesienie kary śmierci. Parlament jednak znaczną większością głosów projekt ten odrzucił. Izbie przedłożono projenty innych kar, co do których możnaby przypuścić, iż są srozsze od kary śmierci.

I tak deputowany Puech jest za zniesieniem kary śmierci, żąda jednak zaprowadzenia więzienia celkowego. Jest to więzienie najostrzejsze.

„Karę celkowego więzienia — jak pisze warszawska „Prawda“ — słusznie nazwano karą życia, gdyż treść bytu więźnia stanowi ciągła walka z administracją więzienia o możność odebrania sobie życia. Administracja z niesłabnącą czujnością strzeże więźnia i uniemożliwia mu wszelkie usiłowania samobójstwa. Jeżeli więzień usiłuje rozbić sobie głowę o ściany celi, troskliwa władza wyściela ściany miękkimi materacami; w dzień i w nocy pilnuje, by więzień nie targnął się na swe życie. To też dotychczas jeden tylko Gaetana Bresci, zabójca króla włoskiego Humberta, zdołał oszukać czujność straży i po dwóch latach niewysłowionych tortur psychicznych, powiesił się. Pozostali, mniej szczęśliwi, znaleźli ukojenie dopiero w utracie świadomości — w obłędzie. Ze wszystkich więźniów, poddanych tej karze jeden tylko Luccheni, zabójca cesarzowej austrjackiej, Elżbiety, wytrzymał ośm lat celkowego więzienia; wszyscy inni po roku lub najdłużej po dwóch latach podobnej egzystencji — zwarjowali“.

Więzienie to polega na tem, iż zasądzonego osadza się w podziemiu, a przez to pozbawia się wszelkich wrażeń. Pożywienie otrzymuje zapomocą automatu, wskutek tego skazuje się więźnia na śmierć powolną, nieraz kilka lat trwającą.

Autor togo projektu podobno jest człowiekiem postępowym; sądząc go po wniesionym projekcie nie możnaby o nim utrzymać tej opinji.

Śmierć lepszą jest od takiego więzienia.

Upiór na cmentarzu.

Pisma czeskie donoszą, że w Taus pewna kobieta cudem niemal uszła pochowania żywcem.

Osoba ta, obecnie czterdziestoletnia, została porażona i pozornie bez życia upadła na ziemię. Wszystkie usiłowania powołania jej do życia okazały się bezowocnemi. Z płaczem i jękiem czworo małoletnich dzieci otoczyło ciało matki, którą im śmierć tak nagle porwała. W dniu oznaczonym złożono zwłoki na katafalku w kostnicy na cmentarzu. Następnego dnia, po komisyjnem skonstatowaniu śmierci, miał się odbyć pogrzeb.

Tymczasem w nocy zbudziła się nieszczęśliwa z ciężkiego odrętwienia. Była bowiem uśpiona w letargu i zbudziwszy się nie mogła sobie z początku zdać sprawy, gdzie się znajduje. Powoli jednak poczęła w jej umyśle świtać świadomość, że leży na katafalku. W przerażeniu wyskoczyła z trumny i wybiegła z cmentarnego domku...

Cisza i pustka zaległa na cmentarzu. Żaden głos nie przerywał spokoju zmarłych i straszne uczucie trwogi przeszywało serce nieszczęsnej jedynej żywej duszy w państwie umarłych. Chciała natychmiast uciec z tego miejsca strachu i grozy, — lecz podwoje cmenterne były zamknięte i zaryglowane. Kilku nocnych przechodniów spostrzegło białą jej postać błądzącą po cmentarzu, lecz wszyscy uciekali w obawie przed rzekomym upiorem.

Wreszcie zjawił się wybawca, który nie uląkł się i nie uległ przesądom. Żywa nieboszczka zawołała na mężczyznę przechodzącego właśnie drogą, a ten pobiegł do grabarza i zawiadomił go o fakcie. Kobietę sprowadzono do szpitala, gdzie powraca powoli do zdrowia.

Nowinki.

Dlaczego się ludzie upijają. Jeden pije, ponieważ jest wesoły, drugi, bo smutny; jeden z powodu, że pora dżdżysta, drugi, że posucha. Jeden z powodu nawału pracy, inny — ponieważ niema zajęcia. Jeden z okazji przybycia przyjaciela, drugi — z powodu jego odjazdu, dalej z powodu zimna jeden, z powodu gorąca — drugi. Jeden dlatego, że został osamotniony, drugi — ponieważ znalazł się w towarzystwie. Jeden, aby się orzeźwić, drugi — aby uśpić. Jeden z okazji wesela, drugi znowu — z powodu pogrzebu; jeden z powodu obcięcia się przy egzaminie, drugi — z powodu, że go złożył ze znakomitym postępem.

Dochody loterji. Loterja liczbowa w Austrji wykazała 1908 r. mniejsze dochody niż w roku poprzednim. W pierwszych dziesięciu miesiącach 1908 r. dochód z loterji wyniósł 10.680.452 K, to jest o 1.214.813 K mniej niż w dziesięciu pierwszych miesiącach 1907 r. To zmniejszenie dochodu nie jest wcale spowodowane zmniejszeniem się wpływów loterji, czyli stawek. Przyczyną tego była wielka ilość wypłat wygranych. Wypłaty te przypadały najczęściej na październik, nie zaś na grudzień, w którym mnóstwo stawek było na t. zw. "cesarskie numery". Nadzieja na "numery cesarskie" zawiodła najzupełniej. Wiele wygranych przypadło natomiast na kwiecień.

Robotnicy polscy do Messyny? Fałszywa pogłoska jakoby rząd włoski potrzebował z powodu trzęsienia w Kalabrji wielu robotników, obiega koła rzemieślnicze i robotnicze Warszawy. Tłumy oblegają konsulat włoski, który od rządu swego nie otrzymał żadnych poleceń w sprawie dostarczenia do Messyny sił roboczych z Polski.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

20) **Dzieje oszusta światowego.**

— Doskonale. Idziesz więc do stajni, a pan każe ci na „Wulkanie“ galopować. Cóż tedy robisz? jeździsz dzielnie, jak długo na ciebie patrzy. Jednak możesz spiąć konia i popędzić w cwał, aż za pagórek, następnie w krzaki, udając, że rumak się spłoszył. Przejedź las, następnie rzeczkę i dostaniesz się znowu między drzewa, którędy prowadzi droga.

— Zgoda.

— A więc oczekuję. Skoro przybędziesz na oznaczone miejsce, zajmę się tobą i koniem i wyprowadzę was z Anglji, tak, że nigdy was nikt nie znajdzie. Za trudy podjęte w tej sprawie, otrzymasz pięćset funtów, wolny przejazd do południowiej Ameryki wraz z koniem, a w dniu przybycia tamże znowu pięćset funtów. Zapewniam cię, że nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo. Sądzę, że nie odrzucisz moich warunków, zwłaszcza, że mając tyle sprytu i tysiąc funtów w kieszeni, dasz sobie radę na drugiej półkuli. Czy masz jeszcze co do powiedzenia?

— Wspaniale! Ale jakąż mam gwarancję, że mnie pan nie oszuka?

— Za cóż ty mnie właściwie uważasz? — zawołał przerażony żebrak i wydobył z kieszeni kawałek papieru.

— Jeżeli nie masz do mnie zaufania, to ja tu mam coś, co cię niezawodnie przekona. Nie pokazuj tego jednak dzisiaj wieczorem nikomu, gdyż ściągnąłbyś na siebie podejrzenie i mógłbyś się dostać do więzienia. Żegnaj, a sądzę, że mnie zrozumiesz.

— Owszem, chcę to uczynić — rzekł młodzieniec, rozwijając pomięty banknot.

— Ale muszę już odejść, gdyż od czasu tej całej afery z „Maltańczykiem“, musimy być w domu już przed godziną ósmą. Dzień i noc pilnujemy koni a koniuszy nawet spi w stajni.

— Dobra noc! Nie zapomnij więc o moich zleceniach. Oczekuję cię w wiadomem miejscu.

— Dobrze, dobrze! — mruczał chłopak — ta sprawa jest niebezpieczna; ale teraz już zapóźno się cofać.

— Dobra noc!

— Jeszcze raz dobra noc i powodzenia.

Skoro chłopak pobiegł do domu, powrócił Carne, nasz żebrak do stodoły proboszcza, rzucił się na słomę i wkrótce zasnął. Dopiero z brzaskiem dnia przebudził się, wstał szybko i pobiegł na pagórek, który wznosił się tuż koło drogi, wiodącej z Erbridge do dworca kolejowego Beaton. Wkrótce zobaczył wóz naładowany meblami. Gdy zbliżył się do niego, przystanął a jeden z woźniców przyglądał się badawczo żebrakowi.

— Przybyliście w porę — rzekł Carne — a nawet cokolwiek wcześniej, aniżeli było postanowione. Ugotuj mi herbaty i podaj jak najprędzej, gdyż umieram z głodu. Gdy załatwisz się z herbatą, podasz mi suknie, gdyż muszę się przebrać.

Po chwili, gdy już głód zaspokoił, pobiegł do poblizkich krzaków i przebrał się w strój, jakiego używają posługacze. Szmaty zaś żebracze ukrył starannie w drzewie.

Była już godzina dziewiąta, kiedy Carne kazał zaprzęgać konie do wozu, a na pozór wydawało się, że cały zapełniony jest meblami. Gdyby jednak ktoś bliżej przypatrzył się, to zauważyłby, że część wozu urządzona była jak stajnia.

Tymczasem Carne niecierpliwił się, a każda minuta stawała się dla niego godziną. Oczekiwał znanego już czytelnikom młodzieńca wraz z koniem. Po chwili przybiegł Belton i doniósł swojemu panu, że słyszał tentent konia. Nie omylił się, gdyż w kilka minut później był już jeździec wraz z koniem na miejscu, a wreszcie znalazł się w wagonie. Carne kazał chłopcu pilnować konia, by ten przypadkiem nie zarżał.

Kiedy wszystko było gotowe, posługacze zajęli swoje miejsca, a wóz posuwał się powoli ku stacji kolejowej. Jednak mimo to, że do tej pory wszystko składało się szczęśliwie, niebezpieczeństwo było wielkie. Zaledwie ujechali jeden kilometr, usłyszał Carne uderzenie kopyt i po chwili zjawił się młody parobek na spienionym rumaku.

— Czy nie widzieliście jakiego chłopca na koniu? — zapytał gwałtownie, zmęczony i zadyszany.

— Jakiego chłopca — zawołał woźnica, który siedział na koźle.

— Młodego, na rasowym koniu!

— Nie, nie widzieliśmy — rzekł Carne. — Cóż takiego?

— Koń uniósł go... i popędził na dół. Koniuszy rozesłał nas na wszystkie strony, aby go wyśledzić.

— Przykro mi bardzo, ale nie widziałem — rzekł znowu woźnica i zaciął konie.

— Dziękuję — zawołał jeździec i skręcił na boczną drogę a wóz z meblami posuwał się dalej. (C. d. n.)

NEKROLOGJA.

†

Marja z Chramowskich

Nowosielska

Wdowa po sędziu powiatowym

zmarła dnia 10 lutego 1909, opatrzona św. Sakramentami.

Pogrzeb odbędzie się dnia 12 lutego o godzinie 3-ej popołudniu z domu żałoby Szlak 30.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika. 6

Pociągi kolejowe

odchodzą z Krakowa — przychodzą do Krakowa

w kierunku Lwowa

rano	6·43	(pospieszny)
„	8·00	
„	11·00	
po południu	2·53	(błyskawicz.)
„	3·05	
wieczór	6·10	(tylko do Tarnowa)
„	8·39	(błyskawicz.)
w nocy	9·00	
„	10·30	
„	12·10	
po północy	3·03	(pospieszny)

nadto do Wieliczki

rano	8·30
w południe	1·30
wieczór	7·40
„	9·00
w nocy	10·30
„	11·10

w kier. Mogiły i Kocmyrzowa

rano	8·40
w południe	1·45
wieczór	7·50

w kierunku Oświęcima

rano	9·02	(tylko do Skawiny)
w południe	1·15	
wieczór	8·00	
w nocy	11·53	
po północy	4·30	

nadto do Bonarki

rano	8·52
w południe	12·55

w kierunku Suchy—Nowego Sącza

rano	9·02	
w południe	1·15	(tylko do Suchy)
wieczór	8·00	
w nocy	11·52	
po północy	4·30	(tylko do Skawiny)

od strony Lwowa

rano	5·15	
„	6·50	(pospieszny)
„	8·45	
w południe	1·30	
„	2·24	(błyskawicz.
wieczór	6·20	
„	9·36	(pospieszny)
w nocy	10·40	(tylko z Tarnowa)
po północy	12·50	(błyskawicz.)
„	3·45	

nadto z Wieliczki

rano	7·30
„	11·35
po południu	3·30
„	6·20
„	6·50
w nocy	10·40

od strony Mogiły i Kocmyrzowa

rano	7·40
w południe	1·10
wieczór	7·10

od strony Oświęcima

rano	6·07	(tylko z Skawiny)
„	8·10	
„	11·35	
po południu	4·40	
w nocy	9·20	
„	11.00	(tylko z Skawiny)

nadto z Bonarki

rano	10·56
po południu	4·44

od strony Suchy—Nowego Sącza

rano	6·07	
„	8·10	(tylko z Suchy)
„	11·35	(tylko z Skawiny)
po południu	4·40	
w nocy	9·12	(tylko z Skawiny)
„	11·00	

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby,** w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4. wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4. wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki, ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.